Rok III.

Nr. 45. Nr. 45.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po 1½ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 8 listopada 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

Płacz i zgrzytanie zębów.

Znacie łaskawi czytelnicy ekonomiczną teorję podziału pracy? Bezwątpienia. Teorja ta przeniesiona na pole codziennéj praktyki życia polega na tém, aby każdy człowiek obrał sobie pewien stały kierunek działalności, pewien fach, pewną specjalność w któréj nabrawszy znacznéj wprawy i zręczności, doprowadza ją do wysokiego stopnia doskonałości. W naukach i sztukach pięknych, w handlu i rękodzielnictwie wyrobiły się specjalne fachy a nawet, jak zapewnia sławny Vidocq, złodzieje i oszuści oddają się często pewnym wyłącznym kierunkom występku.

Przypatrując się uważnie społecznemu życiu, zauważyliśmy, że nietylko w pracy i czynności ale nawet w próżniactwie i gnuśności istnieje podział i fachowość. Są bowiem nietylko próżniacy zabijający czas kartami, butelką i t. p., nietylko próżniacy - wagabundzi i próżniacy - plotkarze ćwiczący młynkowatość swego języka na czci i honorze bliźnich, na zasadach i systemach, których w przybliżeniu nawet nie rozumieją — ale są też próżniacy - grabarze (Croque-morts), których specjalnością jest płacz i zgrzytanie zębów, wietrzenie trupiego zapachu na każdym punkcie społecznéj i narodowéj działalności, gdzie się tylko pokaże chwilowe niepowodzenie.

Jak całe życie nasze tak i wszelkie czynności i przedsięwzięcia ludzkie są nieustanném pasmem walk, z pośród których uśmiecha się raz szczęście, drugi raz niepowodzenie, klęska i wszelkie pomyślne i niepomyślne objawy przechodowe. Męztwo i wytrwałość stanowi o rezultacie, zwłaszcza jeżeli je poprze zachęta i dobra wola innych uczestników społecznego organizmu, związanych wspólnym węzłem pracy.

Praca i rozum łączą ludzi i zmuszają do wymiany wzajemnych usług, do wspólnéj pomocy — podczas gdy próżniactwo i głupota wyradzają zawiść, jątrzą i dzielą. Próżniak nie tworzący nic, żyje cudzą klęską Żądny skandalu dla własnéj rozrywki, śledzi okiem ostrowidza azali nie powinęła się komu noga i zanim własnym przemysłem lub przy pomocy drugich zachwiany odzyska równowagę, już próżniak-grabarz dał alarm, zwołał swoich współbraci, ci zaś grzebią i kopią tak dzielnie, płaczą i zgrzytają zębami tak czule, że ludzie spieszący z pomocą odstępują omdlałego w przekonaniu że już za późno, że to trup.

To co tu w ogólnym skreśliliśmy szkicu, działo się w rzeczywistości w przeddzień upadku polskich firm bankowych w Poznaniu. Miejscowi czytelnicy naszego pisma przypomną sobie może, iż na kilka dni przed zamknięciem domu „Małecki, Potworowski, Plewkiewicz et Cie“ kręciło się nieustannie kilkunastu ichmościów w okolicach bankowego lokalu. Gorączkowe ich ruchy, zaperzone miny, kapelusze na bakier i tajemnicza atmosfera do koła zapowiadały, że stało się coś... ale co się

stało, kto byli ci ichmoście? Rzecz bardzo prosta. W banku panowało finansowe przesilenie a ci ichmościowie to krokmory, nazwani przez nas próżniakami-grabarzami. Zaniepokojona ich wirowaniem publiczność zatrzymywała się na trotoarach by się dowiedzieć gdzie gore.

„Ach panie dobrodzieju, woła ze łzami w oczach zagâdnięty krokmor, bank robi krach, tylu a tylu kapitalistow chodzić będzie boso, a mnóstwo wdów i sierot umrze z głodu. Okropność, okropność! Radzę im jak mogę i umiem, ale to już zapóźno.“

Ze łzami próżniaka-grabarza spływa ta wiadomość na wiatrakowaty języczek próżniaka-plotkarza a za chwilę osadzona na tragicznym koturnie wieść płynie falą po mieście. Popłoch, alarm, płacz i zgrzytanie zębów — bank który mógłby się jeszcze ratować, skompromitowany; depozyta wypowiedziane; kredyt i wiara zabite. Krach!!

Toż samo zjawisko, tylko oczywiście na nierównie większą skalę, powtórzyło się z tak poważnym i renomowanym domem bankowym jak „Tellus“ Nieostrożność przy regulowaniu chwilowo zachwianych interesów i paplanina skompromitowały jego kredyt i bank runął przygotowując fatalne następstwa.

Pojmujemy bardzo dobrze, że w skutek upadku „Tellusa“ wielu wiejskich i miejskich obywateli szwankować będzie, ale nie pojmujemy wcale tego popłochu i téj rozpaczy, jaką na każdym spotykamy kroku. Cóż nam pomogą wszelkie wyrzekania i niemęzkie pojenie się boleścią? Stało się i teraz nie pozostaje nic innego, jak uzbroiwszy się w wytrwałość zabrać się do nowéj pracy, bo ta tylko ratować nas może. Żeby jednak praca nasza była skuteczną, to powinna być umiejętną. Dożyliśmy czasów, w których wszelki dyletantyzm nie ma racji bytu. Tak samo jak krawiec nie może stawiać pieców a stolarz robić obuwia, tak też wyfryzowany przedpokojowiec lub zbankrutowany gospodarz rolny nie potrafi prowadzić ksiąg kupieckich lub redagować pisma publicznego. Do pracy trzeba nam ludzi fachowo wykształconych, pracujących gorliwie i sumiennie, nie zaś wynędzniałych na łonie rozpusty i próżniactwa lalek protegowanych przez ciocie, babunie i przyjaciół panów dyrektorów i przewodniczących. Pojmujemy protekcje do szpitali i towarzystw dobroczynnych, ale nigdy na stanowiska, do których protegować winny li tylko specjalne kwalifikacje.

W artykule naszym „Dla czego źle się u nas dzieje“, zamieszczonym w Nr. 38 „Tygodnika“ dowiedliśmy jasno, że nie brak u nas ludzi i sił nie brak, ale umiejętności ich używania. Powtarzamy więc, że pociągnąć ich należy do pracy a ta pójdzie raźnie i skutecznie — i nie będzie krachów, ani zgrzytania zębów i płaczu.

W końcu jedno jeszcze słowo. Boleści naszéj i strapienia w skutek strat poniesionych nie należy przeistaczać w rozpacz i zwątpienie, najmniéj zaś godzi się ze stanowiska prywatnego przesądzać o sprawie narodowéj. Polska, ojczyzna nasza, nie spoczywa w żelaznych szafach ani kupieckich księgach, lecz w głębi sumienia nas wszystkich i każdego z osobna. Przechodziliśmy już tyle razy przez stokroć gorsze plagi a Ona została nietkniętą — pamiętajmy o tém i strzeżmy się kalać usta bluźnierstwy.

Kobieta w historji sztuki.

II.

W pierwszym liście staraliśmy się oznaczyć stanowisko kobiéty-artystki w starożytności; wypadałoby nam zająć się kobiétą wieków średnich.

Nim to jednak nastąpi, rzućmy raz jeszcze okiem na starożytność, na ten świat zamierzchłych wieków, które dawno zamarłszy, żyją przecież ciągle swą historją, swemi ludźmi, wielkością swoją i żyć będą, póki w piersiach ludzkości nie przestanie istnieć poczucie i uwielbienie piękności, zapał do sztuki i pojęcie obywatelskiéj cnoty. Dla czego jeszcze raz prowadzę panią w czasy starożytne — zobaczysz w ciągu rzeczy.

Wschód starożytny, to niewola człowieka w obec natury; to olbrzymie pasowanie się ducha z otaczającą przyrodą, w którém duch nie przychodzi do samopoznania siebie, i dla tego ludy wschodnie nie dochodzą w postępie dziejowym i ogólno ludzkim do punktu wyzwolenia się z pod przewagi natury, ale zawsze pod jéj władzą zostają.

Dopiéro w Grecji wyzwala się człowiek z pod przewagi natury, bo wyzyskując ją dla swego pożytku uczy się pojmować, że natura istnieje z nim i dla niego — a nie on dla natury. Nie odłącza się od niéj, nie stawia się wyżéj, ale odnajduje w sobie poczucie człowieczeństwa, i godząc ducha z ciałem zaprowadza harmonją między temi dwoma składnikami swojego bytu.

Hellen, to człowiek posągowy — cieleśnie i duchowo. Jego duch rodząc myśl., rodzi zarazem formę dla téj myśli; fantazja jego tworzy ideały i bogi a równocześnie daje tym bogom ciało.

Hellen, to człowiek i obywatel zarazem — on nie istnieje dla siebie, ale dla kraju, dla państwa, — pojmuje siebie tylko w związku z ziemią, narodem, państwem a nie ma samowiedzy jako odrębne indywiduum duchowe.

Ta zgoda ducha z ciałem daje Hellenowi jego klasyczny spokój; ta zgoda czyni go arcymistrzem w sztuce, robi wzorowym obywatelem.

Ponieważ charakter Hellenów jest przeważnie obywatelski, więc nosi cechę męzkości, zatém dziwić nas nie powinno, że kobiéta grecka cofniętą jest w domowe zacisze, jako nie usposobiona do życia publicznego.

Starożytny świat Rzymian, mimo takiego samego stanowiska człowieka w obec natury, jak w Grecji, odmienny przybiera charakter. W Grecji człowiek patrzał na naturę a podpatrzywszy ją, kształtował według niéj

siebie. Rzymianin idzie o jeden krok daléj. On już każe naturze aby go słuchała i wyzyskuje ją dla swéj korzyści, choć także nie odłącza się od niéj i zachowuje równowagę między duchem a materją. Główna różnica charakteru między Grecją a Rzymem objawia się tém, że miejsce artystycznéj fantazji helleńskiéj zajmuje praktyczny rozum.

Ten rozum czyni z Rzymian wyłącznie i jedynie obywateli, organizuje państwo, nadaje prawa i podbija cały świat starożytny. Ten to rozum przyjmuje bogi, jakie zrodziła fantazja, za swoje a z religji ludu robi religją państwa; wszelkie zjawiska społecznego życia podporządkowuje literze prawa, które wsparte orężem, zamienia Rzym w olbrzyma.

O stanowisku rzymskiéj kobiéty mówiliśmy w pierwszym liście.

Takim był starożytny świat klasyczny aż do chwili, w któréj Rzym podbiwszy cały znany wówczas świat, nie znalazł więcéj krajów do zajęcia, ani więcéj ludów do podbicia.

Duma Rzymu była nasyconą — żądza podbojów zaspokojoną — zdumieli się własnym ogromem. Od téj chwili Rzym spoczął na laurach, a jego społeczność zaczęła szaleć, upojona wielkością. Robak zepsucia począł toczyć wnętrze starego Rzymu, podcinać zwolna olbrzymi pień społecznego i państwowego drzewa.

Jaśniało rzymskie państwo zewnętrzną świetnością; cały Wschód leżał u nóg cesarskiéj Romy; konała ujarzmiona Hellada pod konsulów i namiestników ręką; w gruzach leżała Hannibala macierz, a chorągwie rzymskie powiewały od Gibraltaru skały do ujścia Dunaju, ale po za tą świetnością kryło się zepsucie ogólne. Znikała obywatelska cnota i obywatelskie męztwo; poszanowanie prawa ustąpiło miejsca samowoli, bezprawiu; stare bogi Romy nie zaradziły zbytkowi, rozkiełzaniu zmysłów, rozpasaniu obyczajów, społeczność przestała w nie wierzyć, bo je zrodziła fantazją, a téj obecnie nie miała. Szalał świat rzymski tracąc poczucie społeczeństwa, nie było wyuzdania, na któreby się nie zdobył, aż do chwili, w któréj go już nic nie zadowoliło — do chwili przesytu. A jeśli społeczeństwa życie dojdzie do takiéj chwili — wtedy pisze sobie wyrok śmierci.

A więc miało się pod koniec starożytnemu światu!

Pusto było w piersiach ludzkości, która rzuciła dawne bogi nie umiejąc znaleźć nowych dla siebie; rozwiązywały się państwowe formy a nie miano odwagi tworzyć innych. Nie zadowalał ludzi rozum, opuściła fantazja; znikły rodzinne węzły wśród orgji życia; czegoż miała się spodziewać ludzkość taka? Zagłady? Nie! starożytność konająca nie wierzyła w zagładę, czuła ona że ma jeszcze dość sił do życia, byle to życie sprowadzić z dotychczasowéj drogi; pragnęła ratunku, nie wiedziała sylko o środkach do niego. — Duszno było i ciemno w tém starożytném piekle; a nikt nie przewidywał zkąd padnie światło na ludzkość.

Tyberjusz siedział na tronie cesarskim, krwawe wydawał rozkazy, a daleko na Wschodzie, w jednéj z prowincji rzymskiego państwa, konał na krzyżu człowiek, którego nazwano wichrzycielem przeciw prawu; człowiek, który ostatkiem głosu rzucił światu dwa słowa: Spełniło się!

Za co skazano go na śmierć? Za jego naukę.

Świat starożytny wyznawał mnóstwo bogów i odziewał je ciałem — On mówił o jednym tylko Bogu bez ciała.

Starożytność rozdzielała siebie na uprawnione narody i stany: na panów i niewolników, na mężczyzn i kobiéty, na bogatych i ubogich, a Jezus głosił równość wszystkich w obec Boga, braterstwo ludzi bez różnicy płci, stanu, narodowości; ujął się za uciśnionemi i za miarę doskonałości człowieka brał wewnętrzną wartość duszy jego i serca, a nie zewnętrzne ciała stosunki. Starożytna wiara w bogi gruntowała się na trwodze przed niemi — nauka Jezusa głosiła w miejsce trwogi — miłość i burzyła zasady starożytnego człowieczeństwa wynosząc nieśmiertelnego ducha nad materję.

Dość powodów aby apostoła miłości skazać na śmierć — toż On wywracał cały porządek społeczny zasadami swojemi.

I skonał Jezus na krzyżu, bo tego wymagała logika dziejów!

A z pod stóp krzyża rozeszła się w świat rzymski garstka zwolenników jego nauki — tajemniczo, spokojnie i poniosła ją ludom jęczącym w niewoli rzymskiéj — jako pocieszenie; poniosła ją nawet samemu ludowi rzymskiemu, przesyconemu wielkością — jako ratunek.

I poszło światem Chrystusowe słowo, słowo miłości — nowa wiara wstępowała w duszę ludzi; garnął się do niéj kto tylko cierpiał lub kogo nie zadowalał porządek dotychczasowy — szerzyła się miłość po ziemi — wzbierały uczuciem serca — odradzała się społeczność.

Duch podnosił się ku niebiosom — otwierały się człowiekowi głębiny jego duszy — poczuł się jednostką wolną, duchową a prawem stała się dla niego — moralność.

I dogorywał świat starożytny a zaczynała się nowa epoka ludzkości. Rzym stał na wulkanie; w głębi jego nurtowały nowe żywioły; z grobów wychodziło życie nadświatnéj miłości. A gdy je ręka samodzierców rzymskich ostatniém wysileniem przedśmiertném tłumiła i tępiła — rosło ono tém bardziéj — urastało w potęgę, aż zmusiło świat konający uznać się zwyciężonym, a krzyż z katakomb wydobył się na ziemię i powiał na rzymskich Konstantyna sztandarach.

Już nie istniał świat starożytny a przestał istnieć od chwili, kiedy Chrystus z krzyża zawołał: Spełniło się! To słowo znaczyło zwycięztwo nowéj idei nad starą i zaczęło nowy dziejowy okres.

W tym króciuchnym zarysie starałem się przedstawić pani walkę dziejową dwóch idei, rodzenie się nowego świata pojęć a zamieranie starych. Obraz ten był konieczny aby pokazać różnicę ustroju naszego od ustroju starożytności, aby objaśnić cały kierunek duchowy chrześcijańskiego świata. Chrześcijanizm zmienił wszystkie objawy dotychczasowego życia — więc i sztukę, a zrozumienie tych dwóch światów: starego i nowego — pozwoli nam także pojąć sztukę jednego i drugiego. Mając przed oczami charakterystykę starożytności i okresu chrześcijańskiego — potrafimy ocenić doniosłość nowéj idei i zrozumieć korzyści, jakie nam przyniósł chrześcijanizm.

Wróćmy teraz do kobiéty, któréj chrześcijaństwo dało równouprawnienie z mężczyzną i postawiło na téj saméj wyżynie duchowéj jak jego, a uczyniwszy ją kapłanką rodzinnego ogniska, powołało zarazem kobiétę do czynów ogólno ludzkich.

Jeżeli chcemy widzieć jak zbawienny wpływ wywarło chrześcijaństwo na kobiétę, przypatrzmy się niewieście wieków średnich.

Wśród chaosu dogmatycznych kłótni, wśród państwowych zamieszek i walk religijnych, spostrzeżemy postać kobiéty średniowiecznéj — o całe niebo wyższą od mężczyzny. Zajmuje się ona rodziną i domem a prócz tego bierze do rąk zapomnianą przez mężów książkę. Wykształcenie w średnich wiekach jest albo w rękach zakonów, kleru albo kobiéty. Jest ona czynną na polu poezji, muzyki — nawet teologji. — W wiekach średnich umiejętność czytania i pisania stanowiąca podstawę owoczesnego wykształcenia, pielęgnowaną jest przeważnie przez kobiétę — posiada więc ona klucz do wiedzy, a podczas gdy znakomity poeta niemiecki wieków średnich poezji swoich nie umie spisać — jedna z kobiét zabiera się do pisania Apologji kobiéty.

Poetyczną stroną życia mężczyzny średniowiecznego była — kobiéta, nic więc dziwnego, że chcąc utrzymać się na piedestale wyższości, musiała imponować mężczyznie pięknością ciała i duszy, ogładą towarzyską, wykształceniem.

Mężczyzna średniowieczny awanturował — kobiéta pracowała. Zobacz pani wspaniałe kobierce i dywany, przypatrz się artystycznie zrobionym ornatom i innym szatom kościelnym a poweźmiesz wyobrażenie o zmudnéj, cierpliwéj pracy kobiéty średniowiecznéj.

Średnie wieki nie znały jeszcze drukarń — książki pisano i przepisywano. Było to zatrudnieniem zakonów obojéj płci i kobiét świeckiego stanu. Zaręczyć można, że na polu miniaturowego malarstwa, służącego ku ozdobie książek, była czynną kobieta a nawet kilka imion znakomitszych miniaturzystek zachowała nam historja. Przejrzyj pani kosztowne rękopisma wieków średnich jakie zalegają półki celniejszych europejskich bibljotek, przepatrz w nich ozdoby brzegów, początkowe litery, rzuć okiem na miniatury w nich się znajdujące a przyznasz, że te prace kobiéty średniowiecznéj zasługują na uznanie.

Pytanie, czy kobiéta średniowieczna pracowała także na polu sztuk plastycznych, samodzielnie i w znaczniejszéj liczbie — pozostać musi nierozstrzygniętém. Prędzéj jednak nie niż tak, a przyczyną była ta okoliczność, że mimo przewagi moralnéj jaką posiadała, wolność jéj osobista nie była rozszerzoną do granic, któreby jéj były pozwoliły oddać się jakiemu artystycznemu zawodowi. Przystęp do związków i cechów artystycznych, które miały w rękach całą owoczesną sztukę, był bardzo trudny z powodu wyłączności tych cechów, więc o udziale w nich kobiéty nie mogło być mowy.

Wiadomości o sztuce i artystach średniowiecznych są w ogóle tak skąpe i niedokładne, tak mało znamy nazwisk artystów i tak są one niepewne — iż dziwić panią nie powinno, że nazwisk kobiét-artystek w opowiadaniu mojém nie podałem. Wieki średnie przechowały nam tylko jedno imię artystki i dokładniejsze o niéj wiadomości, a dzięki opatrznemu przypadkowi jest to właśnie jedna z wybranych, kobiéta, którą rodzaj niewieści słusznie pochlubić się może.

Mówię o Sabinie ze Steinbachu.

Ojciec jéj Erwin, pochodzący z badeńskiego miasta Steinbach, zatrudniony był jako architekt przy budowie katedry w Strassburgu od r. 1277 do 1318, a jako twórca fasady zapewnił sobie nieśmiertelność i wzniósł niespożyty pomnik. Po śmierci jego w roku 1318 prowadził dalej budowę syn jego Jan aż do roku 1339. Obok nich czynną była przy budowie Sabina, córka Erwina a siostra Jana, gdyż jéj przypadło udziałem ozdobić katedrę rzeźbą. I godnie stanęła obok ojca i brata swemi dziełami. Rzeźby zamieszczone na portalu nawy poprzecznéj południowéj uważamy za dzieła jéj dłuta i śmiało o nich powiedzieć można, że co do kompozycji i technicznego wykonania przewyższają wszystkie inne rzeźby zdobiące ten tum strassburgski. Za przedmiot do rzeźb wzięła Sabina postacie świata chrześcijańskiego i żydowskiego, oraz sceny z życia Chrystusowéj matki. Wykonanie tych rzeźb zapewnia Sabinie jedno z pierwszorzędnych miejsc w historji sztuki średniowiecznéj.

Nagrobek Sabiny znajduje się w tym samym tumie strassburgskim, który zdobiła dziełami swego dłuta.

Oto krótka rzecz o stanowisku kobiéty jako artystki w epoce średniowiecznéj.

Starałem się pokazać jak zbawiennie oddziałało na kobiétę chrześcijaństwo; z niém weszła w kobiétę nowa siła — miłości, a ta postawiła ją na stanowisku takiéj zacności moralnéj, że ją z niego tylko utrata wiary strącić potrafi.

W. J. Wdowiszewski.

HELENA.

Powieść Turgenjewa.

(Ciąg dalszy.)

Pogoda była cudnie piękna; wszystko w około osypane było kwieciem, powietrze całe zdało się brzęczeć i śpiewać; z dala połyskały jeziora; świąteczne jakieś uczucie wesela obejmowało duszę. — Ach jak tu pięknie, jak pięknie wołała Anna Wasilewna bezustannie; Uwar Iwanowicz potakiwał i w odpowiedzi na entuzjastyczne jéj wykrzyki kiwał ciągle głową a raz nawet raczył wyrzec, że: przeciw temu nic powiedzieć nie można! Helena od chwili do chwili zamieniała słów kilka z Insarowem; Zoe dwoma paluszkami podtrzymywała rondo szerokiego swego kapelusza, wystawiała zalotnie małą swą nóżkę, obutą w zgrabny popielaty półbócik, z pod fałdów różowéj bareżowéj sukni i oglądała się bezustannie to na bok, to znów za siebie. — No, no! zawołał naraz półgłosem Szubin. — Zoe Nikitiszna coś się ogląda. Trzebaby pójść do niéj. Helena Mikołajewna pogardza mną teraz a ciebie Andrzeju Piotrowiczu zbyt znów szanuje, co niemal na jedno wychodzi. Idę, bo już też za długo zwieszałem głowę. Tobie zaś mój przyjacielu radzę szczerze, abyś się zajął zbieraniem roślin do twego zielnika; w twojém położeniu lepszéj nie mogę ci dać rady; i dla wiedzy coś się zyska. Bądź zdrów! Szubin zrównał się z Zoe. Madame, votre bras, zawołał, podał jéj rękę i wkrótce wyprzedzili innych. Helena stanęła na chwilę, potém przywołała Bersenjewa i wsparła się na jego ramieniu, ale rozmowę rozpoczętą z Insarowem prowadziła daléj. Wypytywała go jakie nazwy w jego języku mają: konwalja, dąb, lipa...

— Bułgarja, wciąż Bułgarja! myślał sobie biedny Andrzéj Piotrowicz.

Nagle rozległ się krzyk wesoły; wszystkich głowy zwróciły się w stronę, zkąd ich dobiegł. Porte-cigares Szubina upadła w krzaki rzucona ręką Zoe. — Czekaj pani, postaram ja się o odwet! wołał poszkodowany podnosząc z krzaków cygarnicę, ale zaledwie dobiegł do ładnéj blondyneczki, cygarnica leżała już na środku drogi; żart ten powtarzał się z pięć razy, Szubin śmiał się na całe gardło i groził bezustannie, Zoe uśmiechała się milcząco i wiła jak kotka. Wreszcie przytrzymał ją za rękę tak silnie, że krzyknęła i długo jeszcze potém dmuchała na palce rozdąsana, gdy tymczasem Szubin szeptał jéj bezustannie coś w uszko.

Swywolny ludek! — mówiła Anna Wasilewna wesoło do Uwara Iwanowicza.

On na znak potakiwania puścił w ruch swe palce.

— Jak pani uważasz Zoe Nikitisznę? spytał Heleny Bersenjew.

— A pan Szubina? odrzuciła mu pytaniem.

Tymczasem całe towarzystwo zbliżyło się do domku, zwanego ogólnie „pod pięknym widokiem“ i tam się zatrzymało, aby módz lepiéj przyjrzeć się pięknym jeziorom, rozrzuconym na obszarze wiorst kilku w niewiel-

kich odstępach. Ostatni plan krajobrazu zajmował las gęsty, którego ciemne kontury służyły całości za tło niejako. Murawa, okrywająca spadziste wybrzeża jeziora, nadawała mu świetny szmaragdowy koloryt. Jak okiem zasiągłeś nie można było dostrzedz najmniejszéj fałdki na gładkiéj powierzchni wody, u brzegu nawet ani piana ni fala nie zamąciła spokoju błyszczącéj lustrzanéj szyby. Zdało się, że to roztopione szkło ciężkie a przejrzyste zapełniało olbrzymi basen a niebo zniżyło się brzegami aż do jego powierzchni, aby go błękitnym objąć pierścieniem; w téj zwierciadlanéj, jasnéj powierzchni przeglądały się drzew nadbrzeżnych spuszczone gałęzie. Długo w niemym zachwycie podziwiali wszyscy ten widok tak poważny i piękny w swym spokoju, Szubin nawet umilkł, co więcéj, Zoe się zamyśliła. — Wreszcie wszystkim przyszła ochota przejażdżki po jeziorze. Szubin, Insarow i Bersenjew pobiegli nad brzeg a wynalazłszy wielki malowany statek i dwóch przewoźników, poprosili damy. Zeszły też panie a za niemi ostatecznie spuścił się Uwar Iwanowicz; statek odbił od brzegu, młodzież wzięła wiosła do ręki, ale oprócz Insarowa żaden z nich nie umiał wiosłować. Szubin zaproponował śpiewanie chórem i rozpoczął jednę ze znanych rosyjskich pieśni; Bersenjew, Zoe a nawet Anna Wasilewna przyłączyli się (Insarow nie umiał śpiewać), ale w chór ten wkradła się pewna dysharmonja, przy trzecim wierszu poplątali się tak nasi śpiewacy, że trzeba było zaprzestać. Bersenjew probował jeszcze daléj basowym swym głosem podtrzymać rozpoczętą piosenkę, ale usiłowania te okazały się daremnemi. Przewoźnicy zamienili ze sobą spojrzenie i uśmiechali się milcząco. — Cóż wy tak myślicie? przemówił do nich Szubin, pewnie, że państwo nie umieją śpiewać, nieprawdaż? Jeden z przewoźników, ubrany w czerwoną koszulę, wstrząsnął głową.

No poczekaj, ciągnął Szubin, my ci pokażemy· Zoe Nikitiszna, zaśpiewajcie „L e l a c“ Niedermeyer'a. A wy przestańcie teraz wiosłować! Mokre wiosła wyciągnęły się jak skrzydła i zawisły w powietrzu nieporuszone, ociekając kroplami pluskającéj wody; statek posunął się jeszcze nieco, potém zatrzymał, zakreślając jak łabędź krąg wielki na wód powierzchni. Zoe się wymawiała... Allons! zachęcała ją przyjaźnie Anna Wasilewna... Zoe zrzuciła kapelusz i rozpoczęła:

— O lac, l'année à peine a fini sa carrière...

Głos jéj czysty choć niezbyt obszerny rozległ się po zwierciadlanéj powierzchni jeziora; z dala od lasów powracał wyraz każdy pieśni jakby i tam również ktoś śpiewał wyraźnie a tajemniczo, ale jakimś nieludzkim, nieziemskim głosem. Gdy Zoe skończyła, rozległo się głośne brawo z jednego z nadbrzeżnych pawilonów i wybiegło z niego kilku Niemców o twarzach mocno rozgrzanych — panowie ci przybyli widocznie w celu „k n a j p o w a n i a“ do Zarizina. Niektórzy z nich byli bez surdutów i krawatów a czasem nawet bez kamizelek a domagali się tak gwałtownie wołając: b i s! — że Anna Wasilewna nakazała odwrót ku przeciwnemu brzegowi jeziora. Ale nim jeszcze dobili do lądu udało się znowu Uwarowi Iwanowiczowi wprawić w zdumienie swych znajomych; zauważył on, że w jednéj stronie lasu echo było dziwnie wyraźne i nagle zaczął naśladować głos przepiórki — było to niezmiernie wierne naśladownictwo; zachęcony powodzeniem zaczął miauczeć, ale to już tak mu się nie udało, dla tego powrócił do pierwszego swego pomysłu, rozejrzał się w kole swych słuchaczy i umilkł; Szubin chciał mu się rzucić na szyję, ale on go odepchnął. W téj chwili dobili do brzegu i towarzystwo całe wysiadło ze statku.

Tymczasem woźnica, służący i pokojowa wypakowali już kosze z zapasami i ustawili je na murawie; wszyscy kołem obsiedli rozłożony pod lipą na trawie obrus i zabrali się do posiłku z niekłamanym apetytem. Anna Wasilewna bezustannie podawała swym gościom coś nowego i zachęcała ich do jedzenia zapewnieniem, że im więcéj je się na świeżém powietrzu, tém to jest zdrowiéj. Podobne zapewnienie skierowała i do Uwara Iwanowicza. — O nie troszczcie się — odpowiedział jéj zapychając sobie usta pasztetem. Gospodyni była wesołą, ożywioną, ubyło jéj co najmniéj ze dwadzieścia lat. Bersenjew jéj to powiedział. — Tak, tak, odpowiedziała, — i ja miałam moją piękną porę życia. Szubin usiadł obok Zoe i dolewał jéj bezustannie wina; ona się wzbraniała, on ją naglił a koniec końcem sam wypróżniał jéj kieliszek i pełny przed nią znów stawiał; zapewniał, że jak Hamlet mógłby głowę złożyć na jéj łonie, ale ona nie chciała zezwolić i „wypraszała sobie podobną poufałość.“ Helena zdała się być poważniejszą niż wszyscy, ale czuła w sercu dziwny spokój, jakiego może już dawno nie doznawała. Była tak jakoś bezgranicznie dobrą, łagodną i pamiętała nietylko o Insarowie ale i o Bersenjewie... Andrzéj Piotrowicz miał jakieś niejasne przeczucia powodu téj jéj dobroci i — wzdychał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z PRZYRODY.

Postęp u zwierząt.

Hypotezy Darwina coraz szersze znajdują zastosowanie we wszystkich gałęziach nauk przyrodniczych; przyjęte z początku z pewném niedowierzaniem, zyskują sobie teraz powoli prawo obywatelstwa. Wszędzie zdrowa logika, gruntowna nauka i, co więcéj, niezmordowana pracowitość znakomitego angielskiego badacza, zniewoliły uczonych stanąć po stronie przeciwników C u v i e r a — po stronie L a m a r c k a i G e o f f r o y St. H i l a i r 'a.

Dziś nauka o niezmienności kształtów zwierzęcych upadła na zawsze; toż samo da się powiedzieć o teorji niezmienności instynktu zwierzęcego.

W saméj rzeczy, jedném z najważniejszych i najwyraźniejszych następstw teorji Darwina jest to, że instynkt zwierzęcy, który dotychczas był zupełnie niepojętym, stał się teraz dostępnym dla badań naukowych. Dawniéj sądzono, że instynkt zwierzęcy ma bezpośredni związek z temi „przyczynami pierwotnemi“, ku którym myślący człowiek nie ośmielił się kierować badawczego wzroku. Darwin dopiéro dowiódł, że dla wytłomaczenia instynktu zwierzęcego dostateczném jest przyjąć dla zwierząt zasadę rozumu, ta bowiem w połączeniu z zasadą nawyknienia, zasadą dziedziczności i zasadą walki o byt wystarczy do wytłomaczenia jak najbardziéj zawiłych zjawisk instynktu mrówek i pszczół. Najbardziéj bowiem zawiły instynkt jest niczém inném, jak tylko dziedzicznem nagromadzeniem bardzo prostych nawyknień, których pierwotnéj przyczyny zawsze szukać należy w rozumie, w dowolnych czynnościach zwierzęcia.

Darwin, traktując o instynkcie, wypowiedział twierdzenie, że jeśli można będzie dowieść, iż przyzwyczajenie może się stać dziedzicznem, to wszelka różnica między przyzwyczajeniem a instynktem zniknąć musi. Przykładów zaś takiego dziedzicznego przechodzenia nawyknienia nie brak; każdy n. p. wie, że młode wyżły zatrzymują się w bliskości zwierzyny, nawet wtedy, gdy

dopiéro pierwszy raz są na polowaniu, a niekiedy nawet czynią to daleko łatwiéj, aniżeli inne psy, które przez długi czas były tresowane. U innych znowu ras psów ratowanie tonących staje się dziedziczném, zupełnie tak samo, jak przyzwyczajenie psów owczarskich do bezustannego okrążania stada. Wszystkie te czynności wykonywane bywają zarówno przez młode, jak i stare indywidua i to bez pomocy wszelkiego doświadczenia i bez świadomości celu, przynajmniéj za pierwszym razem.

Mógłby nam kto zarzucić, że takie dziedziczne przechodzenie przyzwyczajenia odnosi się tylko do czynności nadanych zwierzęciu przez człowieka. Otóż liczne przykłady, zaczerpnięte z życia ptaków, dowodzą, że tak nie jest; przytoczymy tu niektóre bardzo ciekawe szczegóły.

Pierwszy przykład dostarczy nam Wilga (Oriolus Galba). Nie ulega wątpliwości, że nie człowiek naprowadził tego lękliwego i samotnie żyjącego ptaka na myśl poprawienia budowy swego gniazda. Pomimo tego jednak, nie buduje on teraz ani jednego gniazda bez pomocy przemysłu ludzkiego. Gniazdo to przedstawia szczególną osobliwość, a mianowicie jest ono w bardzo sztuczny sposób przytwierdzone do dwóch gałęzi wychodzących z jednego punktu, za pomocą giętkich sznurków, dostarczanych przez przemysł ludzki. Sznurki te są już to z konopi, już to z jedwabiu, niekiedy nawet ze skóry, a w niektórych razach są to łańcuszki zegarowe; jedném słowem, ptak do budowy swego gniazda używa każdego przedmiotu giętkiego, który w blizkości swego mieszkania znajduje. Jeśli ten sposób budowania jest nawyknieniem, to musi ono być dziedziczném; jeśli zaś jest instynktem, to przyznać trzeba, że instynkt ten nie mógł być takim samym na początku stworzenia, gdyż wtedy giętkich sznurków zapewne nie było.

Drugi przykład dają nam mewy morskie. Ludne miasto Glasgow w ostatnich czasach dość się rozwinęło, a w skutek tego handel i czynność w porcie także wzrosły. Miasto leży w głębi lądu, na kilka mil od ujścia rzeki Clyde; pomimo tego jednak mewy morskie które znajdowały pożywienie w odpadkach wyrzucanych z okrętów, coraz głębiéj wnikały w ląd stały, nęcone znaczną obfitością pokarmu, tak że tam, gdzie dawniéj bardzo rzadko tylko można było widzieć te ptaki, spotykamy teraz ogromne ich stada. Jednocześnie stały się one mniéj lękliwemi i odważniejszemi, tak, że nawet latają za parowcami, których pasażerowie bawią się ich karmieniem.

Jeśli zwrócimy uwagę na to, że Glasgow leży tak daleko od morza, jak Hamburg lub Bruxella; że mewa, która zwykle tylko bardzo blizko morza żyje, przeniosła się na ląd stały, że w skutek tego zaszła zmiana w żywieniu się tego ptaka, — to przyznać należy, że w całym sposobie życia tego ptaka zaszła bardzo gruntowna zmiana. A co jeszcze powiemy na to, jeśli się dowiemy, że zwierzę roślinożerne powoli zamieniło się na mięsożerne, krwi łaknące zwierzę? A jednak tak jest. Znane pismo angielskie „Nature“ opisuje nam dokładnie obserwowany fakt takiego rodzaju przemiany. Nestor notabilis jest ptakiem nowozelandzkim, mieszkańcem dzikich gór. Należy do rodzaju papug. Dolna powierzchnia jego grubego języka pokryta jest na końcu brodawkami, któremi wysysa słodki sok kwiatowy, stanowiący główną jego żywność; oprócz tego żywi się on jeszcze jagodami i owadami. Taki sposób życia nie wymaga ani odwagi, ani walk gwałtownych; dla tego też jest on ptakiem spokojnym, a przynajmniéj był takim w dawnych czasach, póki go nie popsuli europejscy koloniści.

Większa część kolonistów w Nowéj Zelandji żyje, jak wiadomo, z hodowli bydła, a w szczególności z hodowli owiec. Po zabiciu owcy, kolonista rozwiesza mięso i skórę dla wysuszenia na oddzielnych rusztowaniach. Otóż rusztowania te wkrótce zwróciły na siebie uwagę ptaka, szczególniéj podczas zimy, gdy żywności mu brakło; wtedy zaczął on kosztować mięso wystawione na suszenie; nowe to pożywienie musiało mu smakować, gdyż koloniści wkrótce spostrzegli, iż Nestor zaczął obrywać i pożerać całe kawały, poprzednio zupełnie mu nieznanego artykułu żywności.

Niedość na tém, trzymając się znanego przysłowia: „Il n'y a que le premier pas qui coute“, Nestor notabilis raz obrawszy drogę rozboju, coraz daléj brnął w niéj i dziś z niewinnéj i spokojnéj papugi stał się dzikim i okrutnym ptakiem drapieżnym.

W ostatnich trzech latach koloniści spostrzegli, że ich owce zaczynają zapadać na zupełnie dotychczas nieznaną chorobę. Choroba ta objawia się ukazaniem się krwawych ran na grzbiecie i bokach zwierzęcia, które często bywają tak liczne, iż w skutek bezustannego ropienia sprowadzają śmierć zwierzęcia. Nikt przedtém choroby téj nie obserwował, nikt nie umiał wytłomaczyć sposobu nagłego powstawania tych licznych ran. Pewnego razu pasterz spostrzegł, że Nestor notabilis usiadł na grzbiecie owcy i zaczął biednemu zwierzęciu wyrywać wełnę i kawały mięsa. Fakt ten wywołał pilną obserwacją ptaka i wkrótce przekonano się, że rany znajdowane na owcach, zadawane bywają przez spokojne niegdyś ptaki, które niekiedy po kilka naraz napadają na pasące się owce. Napadnięta owca rzuca się na grzbiet, lecz to nic nie pomaga, gdyż krwi łaknące ptaki kierują wtedy swój napad na brzuch nieszczęśliwéj ofiary, która niekiedy pada pod razami napastników.

Mamy więc tu przed sobą zwierzę, które w krótkim stosunkowo czasie przyjęło nawyknienia zupełnie się różniące od dawnych. I w istocie, czy można sobie wyobrazić większą przemianę od téj, na mocy któréj ptak miodo i owocożerny stał się zwierzęciem drapieżném, napadającém na swoją zdobycz i wyrywającém z niéj kawały mięsa? Musimy jednak tu dodać, że Nestor napada na owce tylko podczas zimy, gdy mu zbywa na zwykłym pokarmie i że przyzwyczajenie to jeszcze nie jest powszechném, gdyż są jeszcze okolice w Nowéj Zelandji, gdzie wyżéj wspomniony ptak i owce w bardzo znacznéj znajdują się liczbie, a pomimo tego dotychczas nie spostrzeżono jeszcze napadu ptaka na owce. Uwaga ta jest bardzo ważną, dowodzi bowiem, że zmiana w życiu zwierzęcia była zupełnie samodzielną, z własnego popędu. Nestor notabilis porzucił swoją łatwą do znalezienia żywność roślinną, by zastąpić ją mięsem owczém, które tylko w walce zdobyć może. Tak samo wolna wola skłania wyżéj wspomnionego ptaka Oriolus galba zbliżać się do mieszkań ludzkich, dla przywłaszczenia sobie nici lub sznurków. Ptak więc poznał doskonałość wyrobów ludzkich, daje im pierwszeństwo przed produktami przyrody. Wprawdzie w wielu razach nie ma innego wyboru, lecz to jest rzeczą pewną, że po pierwszéj zaraz próbie przylgnął do wyrobów ludzkich.

Możnaby było zarzucić, że wyżéj opisane fakta są wynikiem lenistwa zwierząt. W saméj rzeczy bowiem u zwierząt spostrzedz można pewną niechęć ku temu wszystkiemu, co wymaga pewnéj pracy; ptak mający budować gniazdo zrzeka się pracy jeśli znajdzie gotowe już gniazdo, odpowiadające jego potrzebom. Ludzie korzystają nawet z tego lenistwa ptaków, by przynęcić młode ptaki śpiewające do miejsc, gdzie nigdy nie były, zawieszają sztuczne gniazda na drzewach i krzakach. Świetne rezultaty wieńczą podstęp.

Jeden z francuzkich zoologów zauważył szczególny rodzaj lenistwa u pewnych pszczół w odosobnieniu żyjących, który to fakt dowodzi zarazem wysokiego stopnia zmyślności tych zwierząt. Pszczoły, o których mowa, otaczają zwykle swoje gniazda powłoką pilśniową, którą bardzo powoli wyrabiają z włókien roślinnych, piór i innych ciał włóknistych. Otóż pewnego razu niektóre

pszczoły wyszedłszy na żer, spostrzegły czerwone koszule, które rozwieszono dla wysuszenia; natychmiast zmyślne zwierzątka rzuciły się na nie, wycięły z nich małe kawałki i takowe zastosowały do budowy swych gniazd, które tym sposobem bezporównania prędzéj zostały wykończone (Em. Blanchard).

Lecz wróćmy do ptaków i do ich ulepszonéj metody budowania. Wspomnieliśmy już o wildze, lecz fakt przytoczony przez prof. Harting z Utrechtu daje nam lepszy jeszcze dowód rozsądnego wyboru nowych materjałów do budowy gniazd.

Ptak baltymorski, w północnéj Ameryce, zawiesza swoje gniazdo wysoko na drzewach, na wierzchołkach cienkich gałązek, do których je przytwierdza za pomocą nitek z tego samego materjału. Materjał ten może być najrozmaitszy: konopie, len, jedwab', włosy i wełna wchodzą do składu tkaniny, i będąc połączone za pomocą długich włosów końskich, tworzą tym sposobem rodzaj pilśni lub grubego sukna. Ztąd widać, że ptak baltymorski do budowy swego gniazda używa materjałów ręką człowieka wykonanych i dla tego też uchodzi u tamecznych mieszkańców za złodzieja. Podczas pory wysiadywania jaj, praczki zmuszone są pilnować porozwieszanéj bielizny i bardzo często się zdarza, że sznury, za pomocą których włościanin przywiązuje młode bydło, bywają odwiązane i uniesione przez ptaka baltymorskiego. Zachodzi tu pytanie, zkąd to pochodzi, że ptak ten do budowy swego gniazda używa takich szczególnych materjałów, których w jego ojczyznie przed osiedleniem się tam Europejczyków nie było?

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musimy koniecznie przyjąć, że zwierzęta zdolne są do świadomego wyboru różnych materjałów. Przed dwoma wiekami przodkowie ptaka baltymorskiego także budowali gniazda, które w głównych zarysach zapewne były podobne do gniazd potomków, lecz nie ulega już wątpliwości, że ci ostatni, przekonawszy się za pomocą licznych doświadczeń, iż materjały dostarczane przez przemysł ludzki są najlepsze, zastosowali je do budowy swych gniazd. Dzisiejsze zatém pokolenie buduje lepsze gniazda aniżeli dawniejsze.

Najciekawszém jednak ulepszeniem w sposobie życia zwierząt jest bez zaprzeczenia ulepszona konstrukcja gniazd jaskółczych, którą znakomity prof. Pouchet miał sposobność zbadać.

Przed 40 laty znakomity ten badacz przyrody zebrał w Rouen kilka gniazd jaskółki domowéj (Hirundo urbica) i takowe umieścił w tamecznėm muzeum. Niedawno dostało mu się przypadkiem do rąk kilka gniazd tego samego gatunku jaskółki; ku wielkiemu zdziwieniu spostrzegł, że budowa ich była zupełnie inną. Okoliczność ta zwróciła jego uwagę i dla tego postanowił rzecz tę bliżéj zbadać. W tym celu porównywał starannie nowsze gniazda ze staremi, odszukał dawne rysunki gniazd jaskółczych, studjował na nowo opisy przyrodników ówczesnéj epoki i ostatecznie przyszedł do wniosku, że jaskółka domowa w ostatnich latach przyswoiła sobie nowy sposób budowania gniazd, zupełnie się różniący od dawnego i że ta ciekawa zmiana w budowaniu ciągle się odbywa.

Na murach kościelnych i innych starych budowlach Pouchet jeszcze w r. 1870 znalazł większą część gniazd zbudowanych według dawnego systemu, a tylko niektóre miały nową budowę.

Zachodziło więc pytanie, zkąd się wzięły te stare gniazda? Czy były już dawniéj zbudowane i zostały tylko zajęte przez młodsze generacje, czy też były niedawno dopiéro ulepione przez budowniczych zachowawczych, nie lubiących żadnych innowacji?

Pierwsze przypuszczenie zdawało się Pouchetowi prawdopodobniejszém, gdyż w nowych dzielnicach miasta, na nowych domach, wszystkie bez wyjątku gniazda miały nową budowę.

Stare gniazdo jaskółcze, tak jak je budowano przed czterdziestu laty, stanowiło czwartą część półkuli i było tak przytwierdzone, że wierzchołek kąta przypada prawie w środku kuli. U góry na brzegu było wejście, mały, okrągły otwór, mający od 2—3 centymetrów średnicy, zaledwie tak wielki, że przezeń ptak się mógł przecisnąć. Gniazdo przeciwnie z r. 1870 ma kształt owalny i jest tak zbudowane, że oś wielka, która jest stosunkowo daleko dłuższą aniżeli w dawnych gniazdach, ma położenie poziome, wyjście zaś stanowi szpara utworzona przez górny brzeg gniazda i znajdującą się nad nim belkę lub gzems ściany. Szpara ta jest od 9—10 centymetrów długą i 2 centymetry szeroką. Widocznie że ta innowacja stanowi znaczny postęp: dno gniazda jest szerszém, młode zaś pisklęta mają daleko więcéj miejsca i już nie leżą tak skupione jak dawniéj; dla tego też można widzieć kilka ptaszków wyglądających z gniazda, nie przeszkadzających jednakże ani wolnemu przejściu rodziców, ani też swobodnemu krążeniu powietrza.

Nie ulega zatém wątpliwości, że dzisiejsza jaskółka lepiéj zna sztukę budowania gniazd aniżeli jéj poprzedniczki, zrobiła ona zatém postęp.

Ograniczymy się na wyżéj przytoczonych faktach, chociaż możnaby było przytoczyć jeszcze bardzo wiele podobnych. Dla szerszego koła publiczności fakta takie mają znaczenie anegdotek, przyrodnik zaś powinien starać się głębiéj badać ich przyczyny, powinien je starannie zbierać jako materjał, który mu kiedyś posłuży do rozwiązania wzniosłéj zagadki znajomości przyrody. Obecnie zaś niechaj posłużą do umiarkowania ludzkiéj pychy.

Zmuszeni byliśmy przyjąć zasadę rozumu zwierzęcego, nadejdzie czas, kiedy zmuszeni będziemy przyjąć zasadę postępu zwierzęcego.

Człowiek, który siłą swoich zdolności fizycznych i duchowych panuje nad wszystkiemi stworzeniami, podlega jednakże tym samym co i one prawom. Dawniéj kładziono szczególny nacisk na to, że człowiek jedynie zdolny jest do postępu i że pod tym względem wybitnie się różni od zwierząt.

Zdanie podobne wychodzi na twierdzenie, iż ludzie obecnych generacji mają naturalną wyższość nad ludźmi z epoki Mojżesza lub też złotego wieku Peryklesa.

Szczególna duma! Czyż nie widzimy, że w podobném twierdzeniu zmięszaliśmy ze sobą pojęcia rodzaju ludzkiego z pojęciem społeczeństwa ludzkiego? Tak, nie ulega wątpliwości, że pod względem zdolności umysłowych człowiek stoi najwyżéj, lecz rozum ma różne odcienia i wszędzie widzimy, że rozum w parze idzie z instynktem. Nie można sobie wyobrazić instynktu bez pewnéj dozy rozumu i filozof, który chce zbadać zdolności umysłowe, dobrze zrobi, jeżeli badań swych nie ograniczy na samych tylko objawach rozumu ludzkiego.

TEATR.

Pomimo niekorzystnéj dla śpiewaków pory roku i trudności wystarania się choćby o znośne chóry, wystawiony dwukrotnie w ubiegłym tygodniu „Flis“ Moniuszki wypadł dość pomyślnie. Drugie zwłaszcza przedstawienie wywoływało huczne oklaski, któremi publiczność wynagradzała chwalebne usiłowania naszych solistów. O siedmiu na ludojadów ucharakteryzowanych chórzystach i ich rozdzierających uszy produkcjach wolimy nie wspominać, natomiast zwracamy uwagę reżyserji opery na konieczność ułożenia programu figur scenicznych, takie bowiem n. p. ustawienie osób ukosem do lewéj kulisy nietylko źle wygląda, ale niekorzystnie wpływa na rozszerzanie się głosu.

Komedyjka p. Moinaux „Dwóch głuchych“ kwalifikuje się do wykreślenia z repertoaru i dla tego pomijamy ją tą polecającą wzmianką, natomiast podnosimy dwie inne sztuczki, któremi wypełniono drugie przedstawienie „Flisa.“ — „Postanowienia“ pani Zofji Melerowéj zalecają się nietylko pięknym djalogiem, ale i kilku zręcznie wplecionemi myślami, które pozwalają zapomnieć o braku akcji i niejakiéj monotonji. Komedyjka ta podobała się nietylko dla swéj wartości, ale i dla wybornéj gry występujących w niéj artystów.

Panna Bajerowicz (Adela) z roli młodéj wdówki zrobiła istne pieścidełko. Niemiłe wspomnienie małżeństwa rozwiązanego śmiercią rozpustnego męża, nieprzychylne usposobienie dla całéj brzydszéj połowy rodzaju ludzkiego, porywy serca napominające iż bez miłości żyć trudno, biorąca nareszcie górę skłonność do towarzysza lat pierwszéj młodości — wszystko to było umiejętnie i z właściwém oddane stopniowaniem. Żałujemy, że po téj roli, tak świetnie oddanéj, p. Bajerowicz związana umową z teatrem w Lublinie, scenę naszą opuścić musiała.

Pani Gajewicz (Bilska) i pan Stankiewicz (Kazimierz) zadowolnili nas zupełnie, radzibyśmy tylko byli gdyby pierwsza szafowała oszczędniéj wysokiemi tonami swego głosu, drugi zaś wystrzegał się bacznie sentymentalnego kolorytu, jaki rolom swoim nadawać lubi.

Do udatnego odegrania komedji przyczynili się též niemało pani Stankiewicz (Rózia) i p. Sikorski (Franek).

Szczególniéj interesowało nas przedstawienie tłomaczonéj z francuzkiego komedji „Doktor Robin“ nietylko dla tego, że jest w swoim rodzaju wyborną, ale głównie, że wystąpiły w niéj po raz pierwszy dwie nowo sprowadzone siły: pani Emilja Mikulska i p. Józef Mikulski, dotychczas artyści teatru lwowskiego.

Pan Mikulski w roli Garricka przedstawił się korzystnie jako artysta wyrobiony i myślący. Mówi żywo i akcentuje poprawnie, w djalogu wpada przytomnie w słowa interlokutorów nie dając czekać na siebie, jak się to innym często zdarza, akcja szlachetna i pełna umiarkowania. Sceny z Marją wypadły najkorzystniéj, scena zaś w przebraniu za domniemanego Robina była afektowaną i czuć było, że Garrick udaje.

Pan Keller (Artur) umie nosić kostjum i pięknie mówić, rola jego była małą, ale pozwoliła nam poznać dobrego i zdolnego artystę. Pani Mikulska debiutowała w roli Marji, zupełnie nieodpowiedniéj dla jéj niepospolitego talentu, który przedstawił się dopiéro w całéj okazałości następnego zaraz wieczoru w roli Marji Joanny.

„Marja Joanna, czyli kobiéta z gminu“, jest wzorowym ludowym dramatem, za którego wystawienie serdecznie dyrekcji dziękujemy. Probierzem dodatniéj wartości tego znakomitego w swoim rodzaju dzieła jest głęboki wpływ jaki na słuchaczów wywiera. Niedzielna publiczność letniego teatru karmiona zwykle bezmyślnemi wyrobami, tłomaczonych niestety na nasz język, niemieckich possistów, odwykła od rzeczy uczciwie i głębiéj pomyślanych, to też zdarzało się często, że rzeczy takie przyjmowała bezdusznie, obojętnie a co gorzéj cynicznie. Bolelišmy nad tém i wątpili o uczuciach naszego ludu. Tém przeto radośniéj przekonaliśmy się, że lud nasz umie czuć gdy się do niego właściwie odezwie. Niedzielne przedstawienie „Marji Joanny“ było tryumfem dla autora i grających artystów. Za wyjątkiem kilku mumji i zdechlaków obojga płci lubujących się w ostentacyjném okazywaniu zwierzęcéj obojętności na wszystko co wzniosłe jest i szlachetne, co serce ludzkie na wskroś przejmuje — reszta przepełniającéj letni teatr publiczności całą duszą towarzyszyła wybornéj grze artystów i rozwojowi myśli autora, który, jak mówi Słowacki, sięgnął do trzew i zatargał.

W roli tytułowéj dramatu wystąpiła pani Mikulska. Dla wysoce znakomitéj jéj gry nie mamy dość słów pochwały. Jeżeli to nie była wyjątkowa chwila artystycznego natchnienia, jeżeli p. M. gra zawsze tak wyśmienicie, to scena nasza chlubić się będzie takim nabytkiem. Rola jéj bardzo była trudną. Począwszy od radosnéj chwili gdy wraca od ślubu z ukochanym nad wszelki wyraz mężem, aż do najtragiczniejszych sytuacji w które wiedzie ją lekkomyślność i rozpusta męża, miała p. M. do uplastycznienia wszelkie możliwe uniesienia i męki jakie tylko przejść może dusza kobiéty gminnéj stanowiskiem społecznėm, lecz wielkiéj szlachetnością serca. Pani Mikulska pokonywała to wszystko według wszelkich prawideł artyzmu. Umieć pośród téj puszczy przechodów i subtelnych odcieni znaleźć najwłaściwszą drogę, oddać tyle uniesień i konwulsji bez przesady i z miarą, nie szarżować tam nawet gdzie autor sam szarżował, nie urwać ani razu ciągłości harmonji i wytrwać w charakterze do ostatniego słowa, jest to być artystką w całém tego słowa znaczeniu. Oczekujemy niecierpliwie dalszych występów p. M. i życzymy jéj takiego samego powodzenia.

Panna Kwiatyńska (Zofja) była tego wieczoru w świetném usposobieniu a gra jéj nie zostawiła literalnie nic do życzenia. Powierzchowność i układ wielkiéj damy popierane były dziwnie szlachetną pozą i ruchami, a dykcja pełna giętkości i właściwéj intonacji uzupełniała całość istnie koncertową.

Pan Mikulski (Bertrand) średnio mógł nas tylko zadowolnić. Postać jego była zbyt sztywną, głos zaś z natury dość ostry, pozbawiony sztucznéj modulacji nie wydał się bardzo korzystnie.

Pan Cybulski (Remy) był pod każdym względem wyborny. Przebiegłość zepsutego człowieka i hulaszczość pełna swobodnéj werwy, były w odpowiednim stopniu zaznaczone. Jedno tylko, powtarzające się kilkakrotnie poruszenie czyniło ujmę grze p. C. — nazwijmy to drapaniem się, przez które p. C. chciał zapewne objaśnić widzów że... trudno to wypowiedzieć, ale artysta zapewne sam się domyśli i na przyszłość usunie.

Niepodobna nam przechodzić kolejno wszystkich osób występujących tego wieczoru — dość powiedzieć, że przedstawienie „Marji Joanny“ było dobre i staranne, kto wie czy nie najlepsze z dotychczasowych.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE o RZECZACH POLSKICH.

— Obok wydawnictwa wszystkich pism Cycerona w polskiém tłomaczeniu rozpoczęła Bibljoteka Kórnicka drugie wydawnictwo filologiczne, które zawierać będzie **przekład tragików greckich**. Pierwszy tom tego wydawnictwa wyszedł świéżo z druku p. t. „Tragedje Eschylosa“, przekład **Z. Węclewskiego**. Poznań, 1873. Nakładem Bibljoteki Kórnickiéj, in 8vo, str. XV, 430. — Dr. Z. Węclewski, były nauczyciel gimnazjum poznańskiego, następnie profesor Szkoły Głównéj w Warszawie, a obecnie profesor uniwersytetu lwowskiego, jest niezaprzeczenie jednym z najdzielniejszych naszych filologów a znany jest w literaturze z różnych prac filologicznych. Dawniéj już ogłosił przekład dwóch tragedji Eschylosowych (Agamemnona i Choefor), które przerobione z zastósowaniem do postępu nauk filologicznych, znajdują się także i w niniejszém wydaniu, które zawiera wszystkie tragedje Eschylosa. — Tłomaczenie dokonane jest wierszem miarowym, — jedynie w chórach, jako w lirycznych ustępach tragedji, użyty jest wiersz rymowany. Do każdéj tragedji dodany jest wstęp i objaśnienia; prócz tego na początku dzieła umieścił tłomacz Rzecz o teatrze greckim (objaśnioną dwiema rycinami) jako téż rozprawę o życiu i dziełach Eschylosa.

Kompletnego tłomaczenia Eschylosa literatura nasza dotychczas nie posiadała, to téż czytająca publiczność niewątpliwie i tłomaczowi i wydawcy wdzięczną będzie tak za niniejsze wydanie jak za zapowiedziany przekład reszty tragików greckich. Nadmienię tylko jeszcze, iż wydawca, hr. Jan Działyński, poświęcił niniejszy nakład „Towarzystwu Pedagogicznemu we Lwowie, obchodzącemu setną rocznicę ustanowienia Komisji Edukacyjnéj.“

(Z).

* * *

— Personał dramatyczny teatrów warszawskich poniósł świéżo nader dotkliwą stratę z powodu zgonu ś. p. **Salomei Kenig** (Palińskiéj). Krótka ale ciężka choroba zabrała sztuce dramatycznéj jednę z najcelniejszych jéj przedstawicielek, w chwili całéj pełni rozwoju sił i talentu natchnionego gorącym zapałem i prawdziwą inteligencją artystyczną.

* * *

— Dr. **Stanisław Smolka**, współpracownik pisma naszego, wydał we Lwowie (Gubrynowicz i Schmidt) swoją getyngską inauguracyjną rozprawę p. t. „Polnische Annalen bis zum Anfange des XIV Jahrhunderts — eine Quellen-Untersuchung.“

* * *

— Nakładem J. K. Żupańskiego wyszło bezimiennie dziełko p. t. „Uwagi nad politycznem, naukowém i filantropijném działaniem Stanisława Staszica.“

* * *

— Wyszły następujące nowe książki: „Rocznica“, powieść przez **Zbigniewa**, nakładem Michała Glücksberga; „Sieroce dole“, powieść **J. I. Kraszewskiego**, nakładem M. Glücksberga; „Marta“, powieść **Elizy Orzeszkowéj**; jedenasty tom dzieł **Józefa Korzeniowskiego**, nakładem S. Lewentala; 10te wydanie jeografji powszechnéj przez **Piotra Czarkowskiego**, nakładem S. Orgelbranda Synów; wydanie drugie Początkowéj nauki jeografji powszechnéj przez **E. Leję**, nakładem J. Jaworskiego; „Zoologja“ Dr. **Fryderyka Schoedlera** w przekładzie Antoniego Wałeckiego, nakładem Gebethnera i Wolffa.

* * *

— P. **Jan Karłowicz**, znany z kilku rozpraw treści historyczno-literackiéj, rozpoczął przekład dwóch dzieł znakomitego etnografa angielskiego Tylora: 1) „Researches into the earliest history of markind“ (Poszukiwania odnoszące się do najdawniejszych dziejów ludzkości); 2) „Primitive culture“ (Cywilizacja pierwotna). Pan K. tłomaczy z oryginału i dodaje do obu powyższych dzieł własne przypisy, odnoszące się do rzeczy sławiańskich w ogóle, a do polskich w szczególności. Mamy nadzieję, że pan K. sumiennie się wywiąże ze swego zadania.

* * *

— Pan **Zygmunt Komarnicki**, autor pracowitéj monografji o św. Stanisławie i Bolesławie Śmiałym, wydał świéżo w polskim przekładzie „Kronikę Marcina Galla“ (Warszawa). Dziejowy ten pomnik, jak wiadomo, obejmuje głównie panowanie Bolesława Śmiałego a jego autor — jest z odległéj przeszłości jedynym choć na półmilczącym oskarzycielem krakowskiego biskupa. Pan Z. K. więc publikując gallową kronikę, w któréj kanonizowany męczennik wyraźnie traditor'em nazwany, pośrednio odświeża w pamięci ogółu naczelne swéj poprzedniéj pracy założenie, a mianowicie zdejmuje z wielkiego monarchy klątwę krzywdzącéj winy i odpowiedzialność za nią wkłada na ponurego bohatera apoteozy dziejowéj. Nie możemy przyznać, że p. Komarnicki zdarł zupełnie z postaci dzielnego monarchy cień, jakim ją niewdzięczny naród przez ośm blizko wieków okrywa, w każdym jednak razie wywodami swemi rzucił na nią kilka bardzo jasnych promieni.

* * *

— Ś. p. **Narcyz Wiśniewski**, sędzia apelacyjny, zapisał 3,000 rs. na stypendja dla ubogich uczniów; nadto 250 rs. dla szkółki początkowéj w Chochle w gub. lub. i dochód z rozprzedania pozostałych 800 egz. dzieła swego „O małżeństwie“ dla niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego.

* * *

— Na wystawie w Wiedniu z pomiędzy właścicieli majętności ziemskich Królestwa Polskiego otrzymali medale zasługi: Mikołaj Glinka za wełnę, Stanisław Jastrzębski za zboże, Lilpop i Rau za maszyny rolne; zaś dyplomy uznania: Lubecki Władysław za wełnę, Mieczkowski Jan za zboże, Warszawski Abraham za nasienia olejne, Zabłocki Paweł za zboże.

* * *

— Dawniéj już podaliśmy wiadomość, iż w mieście naszém wychodzić będzie pismo polskie w duchu niemieckim redagowane i że kierownikiem jego będzie pan Ludwik Kurzmann. Owoż tedy miło nam donieść, iż pismo to wychodzić nie będzie częścią dla przyczyn materjalnych, częścią zaś dla tego, że p. L. Kurzmann pomocy swéj kategorycznie odmówił, nie chcąc służyć złéj sprawie.

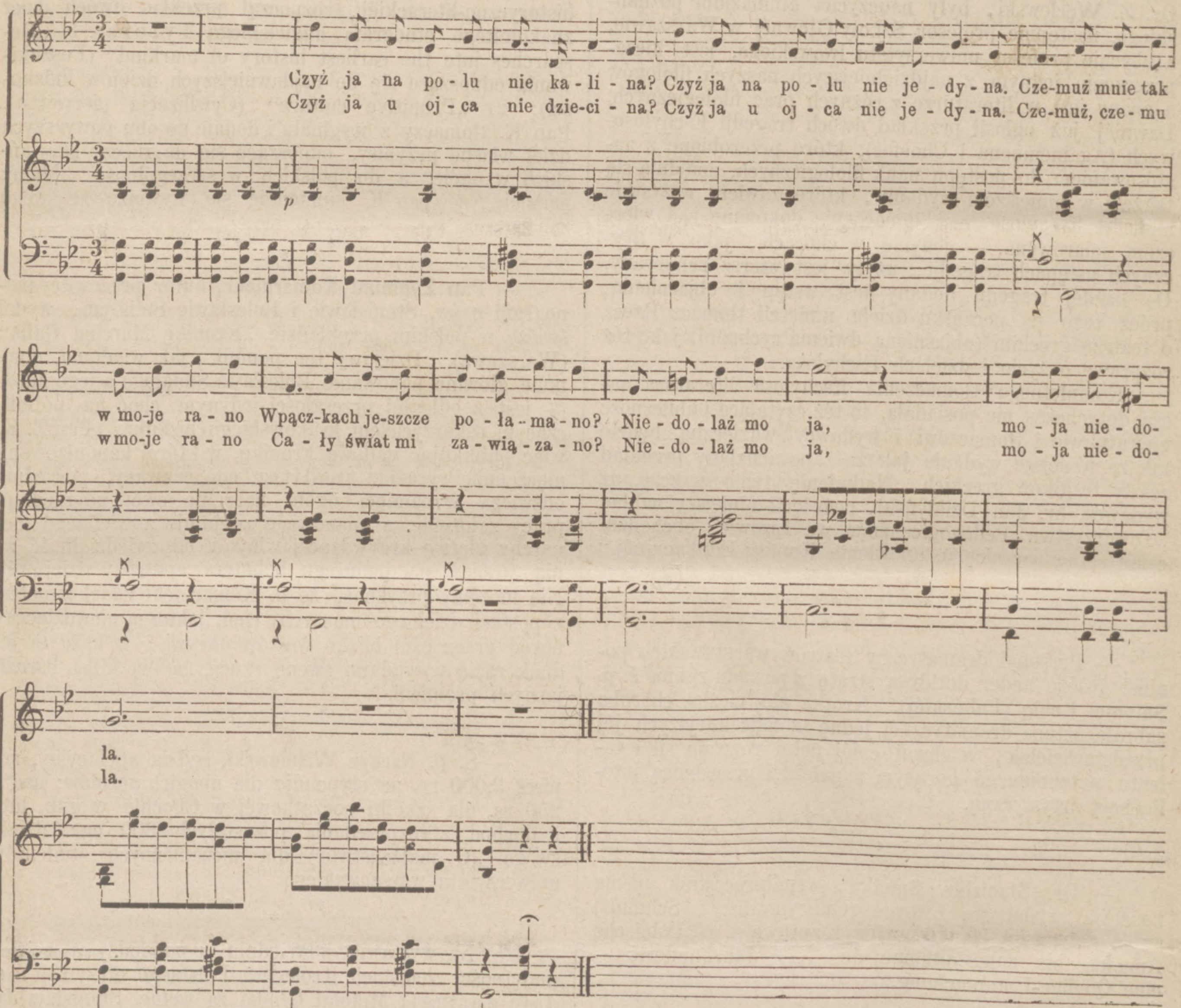
Kalina.

Pieśń **Bogdana Zaleskiego** — z muzyką **Ignacego Komorowskiego**.

Na pamiątkę

p. Paulinie Wilkońskiéj

gdy opuszczała Warszawę dnia 29 Kwietnia 1851 r.



Wyjdę ja czasem poza wrota
Chodzę i brodzę jak sierota.
Miła drużka mi zdaleka
Zajrzy ledwo i ucieka
Niedolaż moja
Moja niedola.

Chodzę i brodzę zawsze łzawa
Szumi dąbrowa i rosawa
Rybka buja w swojéj wodzie
Buja ptaszek na swobodzie
Niedolaż moja
Moja niedola.

Sen, sen to luby — to się śniło
W sercu znów tęskno i niemiło
Rybołówka rybkę młodą
Rozłączyła oto z wodą
Niedolaż moja
Moja niedola.

Wyjątek z katalogu naszéj

księgarni i antykwarni,

którą otworzyliśmy w **Poznaniu**, przy ulicy **Wilhelmowskiéj** Nr. 18, z dniem 1go października b. r.

Polska porozbiorowa: Emigracja — Rzeź Galicyjska — Powstanie w Poznańskiém — Legjony polskie na Węgrzech i we Włoszech — Od roku 1831—1850.

27. **Mann, Maur.** Egoizm, Narodowość i Liga. — Liga i Doświadczenie, 1849. Poznań, w jednym tomie opraw. 15 sgr.
28. **Mierosławski, Ludw.** Powstanie Poznańskie. Wyd. pomn. z mapą. 1860. Paryż. ob. Kilka słów o M. i Kosińskiego Wład. Odpowiedź. 1 tal. 15 sgr.
29. **Moraczewski, Jędrzéj.** Wypadki Poznańskie z 1848 r. Poznań. 1850. 15 sgr.
30. **O Ruchliwości** Legji akad. Lwowskiéj r. 1848 (wycinek). 13 sgr.
31. **Pamiętnik** Więźnia Stanu, ob. Czaplicki.
32. **Piotrowski Rufin.** Pamiętniki z pobytu na Syberji. 3 tomy w 1 opr. 1860. Poznań. 25 sgr.
33. **Raspail, F. V.** Polska nad brzegami Wisły i w emigracji — z franc. 1840. Poitiers. 13 sgr.
34. **Report** of the XV annual meeting of the literary assoc. of the friends of Poland, 3. V. 1847. London. 15 sgr.
35. **Rucki, Józ. Wład** Bem w Siedmiogrodzie i w Banacia. Z dod. karty topogr. II wyd. 1860. Lwów, ob. Czetz. 15 sgr.
36. **Sala, Moritz** Frh. v. Geschichte des polnischen Aufstandes v. J. 1846, nach authent. Quellen. 1867. Wien. 1 tal. 15 sgr.
37. **Siwiński, Bol.** Rozmowa o Lidze i Szlachectwie. 1849 Pozn. 7 sgr.
38. **Społeczeństwo,** które siebie nie rozumie, jest w Anarchji, czyli urywek z dziejów zaszłych w W. Ks. Poznańskiém 1848 r. p. J. S. 1848. Poznań. 10 sgr.
39. **Wielogłowski Wal.** Emigracja Polska w obec Boga i Narodu. 1848. Wrocław. 25 sgr.
40. **Wiesiołowski, Fr.** Ustęp z moich wspomnień. 1861 w Jaśle. 1833—6. 12 sgr.
41. — Pamiętnik z 1845—6 r. Lwów. 1868. 15 sgr.
42. **Wysocki,** jenerał, dowódzca Legionu polskiego na Węgrzech w 1848—9 r. Poznań. 1850. 1 tal. 10 sgr.
43. **Zburzenie Ksiaża** przez Prusaków w dniu 29. IV. 1848 r. Poznań. 1849. 10 sgr.
44. **Zdanie sprawy** komit. nar. Krakowskiego z wypadków ostat. w dniu 25 - 6 kwietnia w Krakowie zaszłych. 1848. Wrocław. 6 sgr.

Polska porozbiorowa: Powstanie 1863 r. — Emigracja. — Od roku 1851 aż do najnowszych czasów.

1. **Ansault,** l'abbé, La Pologne. Discours en faveur de la conférence polon. de Saint-Casimir, pron. le 17. IV. 1862. Lagny. 7 sgr.
2. **Arago Emmanuel.** Affaire Berezowski, audience du 15. VII. 1867, plaidoirie et réplique. 1867. Paris. 10 sgr.
3. **Aufstand** im Kgr. Polen. Stenogr. Ber. d. Verhandl. d. preuss. Abgeord. Hanses v. 26. 7. 8. Februar 1863. Posen. 20 sgr.
4. **Baczność Polacy!** nowy kusiciel cywilizator między nami, II wyd. 1862. Lwów. 3 sgr.
5. **Bonjean, Sénateur,** Discours sur les affaires de Pologne. 1863. Paris. 7 sgr.
6. **Borkowski, Kar.** Kilka uwag nad obecném powstaniem w Polsce, 1863. Paryż. 7 sgr.
7. **Buddeus, Aur.** Russlands sociale Gegenw. u. d. Aufstand in Polen. 1863. K. Lpz. 12 sgr.
8. **Bulewski, Louis.** Lettre a Berezowski. 1867. s. l. 5 sgr.
9. **Callier, Edmund.** Trzy ustępy z powstania polskiego, 1863 do 1864, z plan. i mapą. 1868. Pozn. 1 tal. 15 sgr.
10. **Cierpliwość** czy Rewolucja. 1862. Par. 7 sgr.
11. **Compte-rendu** de la fête de l'inauguration du monument Polonais à Rapperswyl en Suisse, avec une grav. 1868. Zurich. 6 sgr.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.